Nr. 15. **Tarnów dnia 8 kwietnia 1928.** **Rok IV.**

NASZ GŁOS

Cena egzemplarza **20 gr.**
Prenum. kwartalna:
w Tarnowie 2·50 zł.
na prowincji 3 zł.

Tygodnik polityczno-społeczny.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, UL. SEMINARSKA 7
WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: JÓZEF PORĘBA.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4. do 5. po południu.
Konto P. K. O. Kraków 407.615.

Drobne ogłoszenia za słowo 15 groszy.
Ogłoszenia handlowe według obliczeń

Wielkanocne hasła.

„Na nic straż, pieczęć i skała
Nad grobem Pana się zdała".
„Zmartwychwstał, jako powiedział" — Alleluja!

Zwyciężyła i zatrjumfowała prawda, miłość i sprawiedliwość.

Rokrocznie wraca pamięć tych wydarzeń, najdonioślejszych w dziejach świata i przypomina hasła, jakie zasiał Syn Boży, Bóg—Człowiek na ziemi palestyńskiej, skąd je następnie apostołowie Jego i ich następcy rozpowszechnili po całej kuli ziemskiej.

Hasła te przeobraziły kulturę umysłową i obyczajową, przetworzyły strukturę społeczeństw i uszlachetniły jednostkę.

Prawda.

Nie samym chlebem człowiek żyje. Chociaż czasy są ciężkie, brak pracy i brak chleba dokucza klasie pracującej, chociaż ludzkość nie może się dźwignąć z wyniszczenia ekonomicznego, spowodowanego wojną, mimo to widać pogoń za prawdą. Stąd to powstają ciągle nowe związki, nowe stowarzyszenia, dążące do poprawy, którą nie wahają się nawet w tych czasach materjalistycznych nazwać poprawą (sanacją) moralną. Stąd to także — to rozszerzenie się róznych sekt. Ludzie szukają prawdy i napotykają na drodze złych, przewrotnych przewodników, którzy ich prowadzą na manowce.

A tymczasem prawda jest tam, gdzie bije źródło prawdy, gdzie dwa tysiące blisko lat nieustannie żywa Prawda sama — Chrystus — w Kościele katolickim. I próżne są szukania prawdy po fałszywych kątach, budach i sektach. Próżne głoszenie haseł moralnej sanacji, jeśli ona nie oparta o prawdy katolickie.

Miłość i sprawiedliwość.

W dniu Zmartwychwstania Pańskiego, w dniu zwycięstwa Prawdy — sprawiedliwość i miłość zstąpiły na cały świat i w różnych wiekach wywoływały organizacje i ludzi, opartych w swem działaniu o miłość i sprawiedliwość chrześcijańską.

Pod koniec minionego stulecia pod temi hasłami podejmuje świat robotniczy pracę nad lepszą swą przyszłością. Na tych cnotach chce oprzeć reformę społeczną.

Miłość i sprawiedliwość wzajemna stanów w społeczeństwach, pojęte w duchu prawdziwie chrześcijańskim wskazują cel i drogę, środki i sposoby ujęcia życia prywatnego i publicznego.

Te dwa wielkie hasła, wywieszone na sztandarze katolickiej akcji społecznej sprzeciwiają się hasłom nienawiści, zemsty i walki klasowej, jakie wywiesił socjalizm na swym czerwonym, krwią już i zemstą shańbionym sztandarze.

Hasła socjalistyczne niosą zagładę światu, upadek społeczeństwom i poniżenie wartości duchowej jednostki. Ich sprawiedliwość, nie oparta na miłości chrześcijańskiej, zastosowana w praktyce, w Rosji i w Meksyku zamienia się w najgorszą niesprawiedliwość, rodzi krzywdę i gwałt

Tylko ci mogą wskazać drogę ku lepszej przyszłości, którzy sztandar miłości i sprawiedliwości chrześcijańskiej wysoko dzierżą. Tylko ci nie zbłądzą i znajdą Prawdę, którzy za tym sztandarem idą.

Sztandar ten wzniósł nad światem Chrystus Zmartwychwstały.

Alleluja!

Zmartwychwstania biją dzwony...
To zmartwychwstał królów Król!...
Więc radosne płyną tony
Hen!... wśród borów, łąk i pól...

Pan zmartwychwstał!... Jego słowo
To miłości czystej kwiat,
Zeszedł ku nam, by na nowo
Otrząść z pleśni cały świat.

Przeznaczenia jasne zorze,
Wszechmiłości bratniej brzask
Budzi w sercach słowo Boże,
Nadziemskiego szczęścia blask.

Alleluja! szepcą wkoło,
Alleluja wszędzie brzmi —
Sercu raźno i wesoło,
O radosnej wiośnie śni!

Ten, co zbawić przyszedł ludzi,
Powstał z grobu w oną noc —
Niechże skrzepłe serca zbudzi
Zmartwychwstania święta moc!

Społeczno - państwowe znaczenie rodziny.

Na posiedzeniu międzynarodowego Związku dla badania zagadnień społecznych, które się odbyło we Wiedniu, wygłosił prof. dr. Fryderyk Zahn znamienny referat „o społecznem znaczeniu rodziny" i polityce, jaką w tym względzie należy stosować.

Podajemy tu w skróceniu treść tego referatu, który równie dobrze można odnieść do stosunków niemieckich, jak i polskich, lub któregokolwiek z innych państw

Bezwątpienia rodzina—twierdzi dr. Zahn — jest sercem narodu i państwa, a siła spójności rodzinnej świadczy o spokojności państwa i stopniu jego rozwoju.

Aby zabezpieczyć rozrost narodu, koniecznem jest, by przeciętnie rodzina posiadała przynajmniej czworo dzieci. To też śmiało uważać można liczne rodziny za główną podstawę państwa. Równocześnie silnie rozwinięte życie rodzinne wyrabia najbardziej wartościowe jednostki narodu. W szczególności poczucie obowiązku, pracowitość i charakter, najlepiej wyrobione są zazwyczaj u ludzi, pochodzących z licznych rodzin. Z poczucia spólnoty rodzinnej rozwija się poczucie spólności narodowej, dalej umysł państwowości i miłości ojczyzny.

Z tych wszystkich przyczyn rodzina i państwo związane są ze sobą w tym sensie, że rodzina tworzy podstawową komórkę organizmu państwa, a im silniejszemi są węzły rodzinne danego narodu, tem naród cały jest silniejszym. Natomiast narody, u których życie rodzinne ulega rozkładowi, zagrożone są bliskim upadkiem. Jako klasyczny przykład może tu służyć państwo rzymskie. Jasnem jest zatem, że w żywotnym interesie państwa leży popieranie i dbałość o zdrowy rozwój życia rodzinnego.

Niestety życie rodzinne w większości państw nie rozwija się zadawalająco. Już przed wojną dawało się zauważyć szybkie rozpadanie się rodzin i rozluźnianie węzłów rodzinnych; w czasie wojny i okresie powojennym ten proces rozkładowy poczynił znaczne postępy. Ciężkie zaś położenie materjalne większości społeczeństwa powojennego — powoduje zmniejszenie się ilości małżeństw i unikanie większej ilości dzieci.

Polityka stosowana przez państwo względem rozwoju życia rodzinnego obywateli, była przez długie czasy raczej hamulcem niż poparciem rodzin, obarczonych licznem potomstwem. Również nowe prawa socjalne, jak np. ubezpieczenia i ustawy chroniące pracę, troszczą się głównie o samego pracownika, bez uwzględnienia w szerszej mierze jego rodziny. Dopiero próby czynione w czasie wojny i po wojnie, jak oznaczenie wysokości płacy zależnie od tego, czy dany pracownik jest żonaty i czy posiada wiele dzieci, doprowadziły w wielu państwach do systematycznego stosowania płac i ubezpieczeń socjalnych w duchu popierania rodzin.

Polityka społeczna, mająca na celu wzmocnienie rodziny, może być stosowaną w trzech kierunkach, a mianowicie:

1. Troszczenie się o zdrowie i wychowanie,
2. planowa opieka gospodarcza i
3. dbałość o dobre obyczaje i moralność.

Oczywiście wchodzi to do pewnego stopnia również w zakres ogólnej polityki ekonomicznej i kulturalnej.

Oto kilka zadań polityki socjalnej, które zdaniem autora są najważniejszemi dla rozwoju rodzin i życia rodzinnego:

1. Zdrowie rodziców jest podstawą szczęścia rodzinnego i tężyzny potomstwa. Dlatego pożądanem jest wprowadzenie świadectw zdrowia, uprawniających do zawarcia małżeństwa. Pozatem wychowanie dzieci winno spoczywać w jak największej mierze na rodzicach, mniej zaś na instytucjach wychowawczych. Odpowiednie kształcenie, szczególniej matki, w kierunku znajomości i umiejętności wychowania dzieci oraz prowadzenia gospodarstwa domowego, winno być troską społeczeństwa. Dostarczenie rodzinom odpowiedniego higjenicznego i obszernego mieszkania gra tu również niepoślednią rolę.

Ubezpieczenie specjalnie matek na wypadek choroby nagłej lub konieczności wyjazdu celem wypoczynku i odzyskania wycieńczonych sił, stosowane być powinno w jak najszerszej mierze.

2. Pod względem opieki gospodarczej nad licznie rozkrzewionemi rodzinami należałoby tak zaopatrzyć ojców rodzin, aby pod względem stopy życiowej, mimo wydatków na rodzinę, nie byli gorzej sytuowani niż ludzie nieżonaci lub żonaci, lecz posiadający niewiele dzieci. Słusznem by nawet było, zdaniem autora, gdyby wielu dzieci, jako bardziej dla narodu wartościowi obywatele, lepiej byli sytuowani od kawalerów. W tym duchu idzie ustawa niemiecka, która przewiduje dla ojców rodzin „wyrównanie" większych wydatków, ponoszonych dla utrzymania rodziny.

Rodzina musi mieć znacznie obszerniejsze mieszkanie od ludzi samotnych, dlatego polityka osiedleńcza i system rozbudowy mieszkań, powinny uwzględnić te potrzeby rodzin, starając się dla nich o jak najdalej idące ułatwienia. W braku bowiem mieszkania nie może się należycie rozwijać życie rodzinne. Kto zaś nie posiada ogniska domowego, nie będzie również posiadał zmysłu porządku i zmysłu państwowego.

Praktycznie należałoby stosować względem ojców i członków licznych rodzin, opusty podatkowe, zniżki przejazdu koleją, statkami i tramwajami, zniżki w zakładach kąpielowych, zdrojowiskach i letniskach. Szczególniej zaś opłaty szkolne winny być bardzo ograniczone lub nawet zniesione.

Bezwątpienia wszelkie dodatki do płac z racji posiadania rodziny i większej ilości dzieci, jest ze względów gospodarczych dosyć trudne do stosowania w dostatecznej mierze; postęp w tym względzie daje się jednak już zauważyć prawie we wszystkich państwach. Przy ubezpieczeniach społecznych, często jest dzisiaj stosowane, iż ojcowie rodzin mimo mniejszych składek uprawnieni są jednak wraz z całą rodziną do otrzymywania większych świadczeń ze strony instytucji ubezpieczeniowej.

Niektórzy socjolodzy żądają, aby ojcowie rodzin posiadali większe uprawnienia polityczne od kawalerów. Ojcowie rodzin ponoszą bowiem większe ofiary dla swego narodu i obarczeni są większą odpowiedzialnością, słusznie zatem, by posiadali tyle głosów, ile członków liczy ich rodzina. Pozatem pewnem jest, że dobry ojciec rodziny będzie również dobrym obywatelem.

Bezrobocie w Ameryce powiększa się.

Gazety amerykańskie donoszą, że w tym raju zarobkowym, który dziś jest dla Europy prawie zamknięty — powiększa się z miesiąca na miesiąc bezrobocie.

Amerykański komisarz związkowy statystyki robotniczej Ethelbert Stewart widzi w tym wzroście bezrobocia w Stanach Zjednoczonych zbliżający się kryzys społeczno-ekonomiczny i zapowiada, że w ciągu najbliższych tygodni okaże się, czy właściwy kryzys nastąpi jeszcze w tym roku, czy też dopiero w r. 1929.

Stewart twierdzi, że już od lat całych jest widoczne zbliżanie się tego kryzysu i to nie z powodu zmniejszania się produkcji, albo obniżenia się ogólnej pomyślności w Stanach Zjednoczonych, ale dlatego, że w obecnych metodach fabrykacji maszyna usunęła robotnika. Każda maszyna, pracująca na czterech ludzi, trzech z nich czyni bezrobotnymi. Wprawdzie powstał cały szereg nowych gałęzi przemysłu, ale one wszystkie razem nie są w stanie zatrudnić robotników, odsuniętych od pracy przez maszyny. Nadmiar siły roboczej prędzej czy później osiągnie punkt kulminacyjny. Czy stanie się to w tym roku, wykaże połowa kwietnia.

Obecnie istnieje tylko jedno rozwiązanie problemu, mianowicie redukcja czasu pracy. Każdy inny środek mógłby, zdaniem Stewarta, okazać się dla Stanów Zjednoczonych samobójczym. Chodzi tu nie o jakieś zjawiające się od czasu do czasu zaostrzenie sytuacji na rynku pracy, lecz o zjawisko bardzo rozpowszechnione i występujące równocześnie w całym szeregu gałęzi przemysłu. Wszędzie istnieje bezrobocie, podczas gdy równocześnie wzrasta produkcja. Jest to wyraźny dowód, że kryzys się zbliża.

Również i sekretarz pracy Davis jest zdania, że przemysł amerykański osiągnął swój punkt kulminacyjny nasycenia. Narzuca się tu pytanie, poco wobec takich okoliczności, dzień i noc fabrykować nowe maszyny?

Drugim powodem wzrostu bezrobocia w Ameryce jest t. zw. racjonalizacja pracy.

Racjonalizacja utworzyła nowy typ robotnika, mianowicie umożliwiła zatrudnienie większej ilości robotników niewykwalifikowanych, którzy wypychają ukwalifikowanych. Jeden z największych przemysłowców amerykańskich określił ten proces następującemi słowami: „Dziś mogę wyjść na ulicę, wziąć pierwszego z brzegu niewkwalifikowanego robotnika, który już po 48 godzinach potrafi lepiej pracować niż ukwalifikowany, ponieważ będzie pracował wedle nowej metody." A tą metodą jest właśnie racjonalizacja, t. j. odebranie robotnikowi jego indywidualności i zrobienie z niego maszyny.

Skutek tej metody objawił się też tem, iż produkcja wzrosła w takim stopniu, że nie jest w stanie wszystkiego sprzedać. Co się zaś tyczy wywozu specjalnie do Europy, to utrudnia ją w wysokim stopniu system ceł protekcyjnych. Główny nacisk kładzie się też na rynek wewnętrzny, a gdy ten np. wskutek bezrobocia maleje, to przedsiębiorcy albo zmniejszają płace albo przez pewien czas pracują z deficytem, wiedząc, że przyszła konjunktura powetuje im straty.

W. AR.

Gimnazjum ośmio- czy pięcioklasowe.

(Ciąg dalszy).

Te wszystkie rozważania są czysto teoretyczne, poczynione w założeniu, że szkoła powszechna jest dobrze zorganizowana, o dobrych planach, budynkach, podręcznikach, obsadzona siłami dobrze płatnemi i nieprzepracowanem skutkiem nadmiaru godzin, tak że może spełniać dobrze swe zadanie. Niestety nasza szkoła powszechna, jakkolwiek jest benjaminkiem pewnych sfer ministerjalnych, jest bardzo daleką od tego ideału.

Przedewszystkiem programy nauczania w poszczególnych przedmiotach, jak już dawniej wspomniałem, nie odpowiadają zupełnie psychice dziecka i są skutkiem tego raczej szkodliwe, niż pożyteczne, mimo niezaprzeczenie wielu dobrych pomysłów i szczegółów. Trudno w popularnej pogadance gromadzić szczegóły, wystarczy jednak uważnie przeczytać wymogi stawiane małym dzieciom w zakresie jakiegokolwiek przedmiotu, aby się o tem przekonać. Zarówno ogromne przeładowanie materjału naukowego szczegółami jak i niemożliwość zrozumienia przez dzieci zbyt wygórowanych żądań w kierunku pogłębienia i rozumienia poszczególnych przedmiotów musi wpływać ujemnie na rozwój umysłowy dziecka wrażliwszego. Staje ono przed zagadnieniem, którego nie rozumie i mimo największych starań podołać mu nie może. Szkoda wielka, że przy żadnem rządowem seminarjum nauczycielskiem, o ile mi wiadomo, niema siedmioklasowej ćwiczeniówki, gdzieby można było przepróbować dotychczasowe plany szkół powszechnych i ewentualnie przerobić je odpowiednio do wymogów prawdziwej pedagogji, opartej na psychologji dziecka. Ten fakt świadczy nieszczególnie o praktycznym zmyśle naszych reformatorów szkolnych.

W tym roku kalendarzowym będziemy obchodzić dziesięciolecie szkoły polskiej, a naprawdę nie mamy przepróbowanego obowiązującego wszędzie planu szkoły powszechnej, która przecież w myśl ideologji jej twórców ma być podstawą kultury naszego narodu. W czasach stosowania metod psychologji doświadczalnej do pedagogji jest to dość dziwne. Interesowani nauczyciele zwracają uwagę na braki dotychczasowych planów, ale bezskutecznie.

Żyjemy wprawdzie w państwie demokratycznem, ale w zakresie programów panuje absolutum dominium. Gdy w dawnych państwach monarchicznych przy zmianie planów nauczania w poszczególnym nawet przedmiocie zwoływano wielkie ankiety z udziałem wszystkich nauczycieli interesowanych, począwszy od sfer akademickich, dziś postępuje się sposobem konspiracyjnym. W największej tajemnicy opracowany program nauczani a zostaje nagle ogłoszony i obowiązuje nieraz natychmiast, mimo, że niema często ani odpowiednio kwalifikowanych sił, ani podręczników. Co do podręczników to istnieje dość oryginalna zasada w pewnych sferach miarodajnych: podręczniki np. przy nauczaniu przyrody są niepotrzebne, bo dziecko ma obserwować naturę samodzielnie, bez pomocy książki. Ten fakt znowu świadczy o nieznajomości właściwości umysłu dziecka i każdy praktykujący nauczyciel — a nie siedzący przy biurku — inaczej na się nie patrzy.

W kwestji planów naukowych wolno wprawdzie zgłaszać pewne referaty do Ministerjum Oświecenia, ale tylko w kwestjach metodycznych, dotyczących szczegółów planu, a nie co do ogólnego ich ujęcia i stosowania, to znaczy nie wolno dotykać istoty rzeczy, ale tylko drobiazgów, co oczywiście zła naprawić nie może.

Wogóle dziwić się należy, że kwestja nieodpowiednich programów nauczania w szkołach powszechnych jest tak zupełnie pomijana przy dyskusji, jaka obecnie się toczy nad organizacją obecnej szkoły polskiej, gdyż to jest jeden z najsilniejszych argumentów przeciw zniesieniu trzech klas gimnazjalnych, które mimo wielu swych braków w programach, przecież dużo lepiej odpowiadają psychice dziecka, niż odpowiednie programy szkół powszechnych. Jest poprostu obowiązkiem patrjotycznym dążyć do gruntownego przebudowania obecnie obowiązujących programów nauczania szkoły powszechnej, która mimo syzyfowej pracy nauczycieli nie może spełnić swego zadania, bo zło tkwi w istocie organizacji, to jest w planach, opartych na zupełnem niezrozumieniu duszy dziecka.

Toteż wyniki nauczania w szkołach powszechnych są na ogół znane, zwłaszcza na wsi, do czego przyczynia się brak środków naukowych i nieszczególne frekwencje. Powiaty wiejskie w zachodniej Małopolsce wykazują zaledwie 50% frekwencji dzieci zapisanych do szkoły, co musi obniżyć korzyści, jakie dziecko z nauki szkolnej odnosi, zwłaszcza gdy się zważy, że coraz to inne dzieci opuszczają naukę, tak że liczba stale uczęszczających jest jeszcze mniejsza, niż połowa. Jak to ujemnie wpływa na poziom wiedzy i inteligencji klasy niema potrzeby udowadniać. Jest to również jedno z tych rzeczy, o których oficjalnie się niewiele mówi, a które przecież mają decydujące znaczenie, gdy chodzi o kwesje kultury i narodu.

W tych warunkach praca nawet najlepszych sił nauczycielskich nie może przynosić dobrych owoców, co zresztą niestety praktyka pokazuje.

Dokończenie nastąpi.

Widzimy z tego, że raj amerykański zaczyna zmieniać się w kraj obfitujący w bezrobotnych, a stąd głodnych i nędznych, że więc należy zaprzestać wzdychać do Ameryki, ale wytężającą pracą i oszczędnością urządzić w Polsce Amerykę.

Robotnik włoski uzyskał minimum płacy.

To, co w t. zw. państwach demokratycznych trzeba przez lata całe wywalczać, aby potem przy zmianie gabinetu utracić, to rząd faszystowski Mussoliniego wprowadził teraz we Włoszech.

Minimum płacy, to jest ustanowienie wysokości płacy, jaką w danej gałęzi robotnik musi pobierać, by utrzymać siebie i rodzinę — zostało we Włoszech zaprowadzone ustawowo. Niżej niż ustawa naznacza nie wolno fabrykantowi wynagradzać robotnika.

Oprócz minimum płacy określone też zostało we Włoszech, że praca od sztuki jest dopuszczalna tylko dla zaspokojenia dużego zapotrzebowania danych wyrobów, ale nigdy dla wyzyskania sił pracującego.

Robotnik włoski jest ponadto zabezpieczony od choroby i na wypadek śmierci, a nad funduszami ubezpieczeniowemi czuwa rząd.

W razie zamknięcia fabryki i koniecznej zmiany miejsca pobytu danego robotnika — koszta przewozu i przeprowadzki za pracą ponosi państwo włoskie.

Stało się to bez awantur, bez strejków, bez demonstracji, bez socjalistów. Rząd faszystowski, tak ośmieszany przez naszych demokratów dał w ten sposób przykład całemu światu, jak państwo winno dbać o robotnika, nie naruszając praw właścicieli fabryk i w porozumieniu z nimi.

Powrót do pańszczyzny.

Czy to możliwe? Czyby to naprawdę było do pomyślenia? Otóż tak. Ale gdzie? W socjalistycznej republice rosyjskiej.

Od pewnego czasu daje się tam zauważyć niepokojący objaw ciągłych wędrówek robotników z miejsca na miejsce, z fabryki do fabryki. Powoduje to ogromne straty przemysłu, gdyż ciągłe wyuczanie nowych robotników a nawet majstrów jest rzeczą bardzo kosztowną i przytem oczywiście są to wydatki niepotrzebne.

Jak tłumaczą się te ciągłe wędrówki? Otóż poprostu ludziom jest źle, i wydaje im się, że gdzieś za górami i lasami... tam jest lepiej. Więc biorą swój tłumoczek i idą w świat... z miejsca na miejsce w pogoni za lepszą dolą. A że nie dorobili się licznych sprzętów domowych... więc łatwo im przenosić się. Toć i żony nie potrzeba zabierać... bo według prawa sowieckiego można łatwo dostać nową. A więc, pocóż zostawać w jednem miejscu? Gorzej chyba nie będzie...

Ażeby zapobiec tym ciągłym wędrówkom, Sowiety zastanawiają się nad tem, czyby nie można robotnika przykuć do fabryki. Tak to właśnie uczyniono kilkaset lat temu z chłopem przywiązując go do ziemi. Uczyniono to z tych samych powodów i na tem przywiązaniu do ziemi i obowiązkowej pracy dla pana, polegała właśnie pańszczyzna. Dziś „wyzwoliciele ludu“ z pod z czerwonego znaku chcą do tej istnie „rajskiej“ formy bytu powrócić. Czy praca dla pana — czy dla państwa... to przecież tylko w teorji różnica. W praktyce państwo jest często może gorszym jeszcze tyranem... bo pozbawionym wszelkich uczuć litości.

Taki to kres „Wyzwolenia“ przez rewolucję!

Zieleniewski, czy firma katowicka?

Sześć firm złożyło oferty na budowę i urządzenie nowej, wielkiej wzorowej rzeźni miejskiej w Tarnowie, z czego dwie tylko firmy wchodzi w rachubę: firma L. Zieleniewskiego w Krakowie i firma Stephan Fröhlich i Klüpfel w Katowicach.

Odbyło się w tej sprawie humorystyczne i oburzające zarazem posiedzenie Rady miejskiej z referentami i correferentami, z depeszami i urzędowemi pismami, nagle się zjawiającemi, z mowami z oburzeniem radnych i rozejściem się ich do domu. Ukazały się w tej sprawie wymowne (omal nie fachowe) artykuły w pismach miejscowych. Krążą po mieście różne opowiadania, mniej lub więcej prawdopodobne o różnych referentach, agentach, fachowcach obu wspomnianych firm.

Opinja wyrobiła się na korzyść firmy Zieleniewskiego, jako firmy polskiej, konkurującej zwycięsko z firmami zagranicznemi i mającej za sobą doświadczenie kilku zbudowanych przez tę firmę rzeźni.

Zdaje się więc nie ulegać wątpliwości, że poświąteczne posiedzenie Rady miejskiej opowie się olbrzymią większością głosów za firmą Zieleniewskiego. Na Radzie tej ma być podłożone dodatkowo orzeczenie zamiejscowego znawcy-specjalisty.

Najbardziej śmiesznem jest w tej sprawie ta szynkowniana reklama czyniona obu firmom, tak jakby chodziło o maść przeciw łysinie lub na nagniotki. Śmiesznym jest też zarzut czyniony firmie katowickiej, że jest firmą niemiecką a nawet niekrajową. A najśmieszniejsze, że zarzutem tym operują niektórzy żydzi. Ciekawem jest, jakimby argumentem operowali ci zainteresowani niepomiernie znawcy, gdyby chodziło o firmę żydowską, także przecież niepolską.

Radni miejscy w myśl swego ślubowania winni kierować się dobrem miasta, a nie postronnemi wpływami. Posiedzenie Rady mające zadecydować o wyborze oferty powinno być nacechowane tą powagą i troską o dobro i majątek miasta, jakiej wymaga ta poważna sprawa.

Z Tuchowa.

Sprawa imienin Marszałka Piłsudskiego.

W „Słowie Tarnowskim“ Nr. 13 (43) z dnia 25 marca 1928 r. str. 3. wyczytaliśmy niedokładne sprawozdanie z obchodu Imienin Marsz. Piłsudskiego w Tuchowie.

Szanowny korespondent „zapomniał“ wspomnieć o głównej rzeczy, o istocie Uroczystości Imieninowej a mianowicie o **wspaniałym referacie p. Klugera**, nauczyciela szkoły powsz., natomiast dość dużo umieścił pochwał p. M. mimo, że ten tylko w krótkich słowach zagaił Wieczorek dn. 18.III., nie chcąc przyjąć głównego referatu z powodu choroby.

Pominając inne jeszcze drobne „przeoczenia“.... stwierdzić musimy nieszlachetność korespondenta, który jednych przecenia, a o drugich nawet nie wspomina ani jednym słówkiem.

Być może, że tak nakazuje Szanow. Korespondentowi polityka; być może, że czasem i pamięć człowieka zawodzi, a zwłaszcza po jakiej może chorobie; być może, że człowiek stanie się narzędziem innych i tendencyjnie coś opuści; być może, że i Redakcja coś umyślnie „przeoczy“ albo zecer, nie umieści, czego się nie napisze w sprawozdaniu..... być może, że jaka „anza“ powoduje pominięcie i małe zapomnienie o zasługach drugiego.... Wszystko to bierzemy po ludzku, ale wiemy, że są na świecie ludzie przewrotni tacy, którzy uzurpują sobie wszelką władzę: jednych wybranych wykreślają z Komitetów, innych niewybranych wciągają; jednych wybór legalny kwestjonują, drugich „zapominają“ zapisać w protokule etc., ale głoszą ustawicznie: my walki nie chcemy, my chcemy zgody, stwarzamy wspólny komitet, choćbyśmy sami potrafili wszystkiego dokonać a tymczasem w sercu zawiść, a intrygi poza plecami i czyny zadają kłam czczym słowom. I chcą Szan. Panowie, by im ufać, łączyć się, jednoczyć i wspólnie pracować! O przewrotności i bezczelności ludzka! Tego rodzaju postępowanie musi się demaskować, piętnować i smagać biczem rzeczowej i ostrej krytyki i to ustawicznie i nieubłaganie — w naszem społeczeństwie zgangrenowanem w dużej mierze!

Czytając korespondencję w „Słowie tarn.“ o dekoracji „gmachu sądu pow. i domu dr. J.“ musimy również stwierdzić, — chcąc być neutralnymi i objektywnymi, że bez porównania piękniej wyglądał gmach gminy i apteka.

O tem Szan. koresp. nie wspomniał, bo o zasługach Foltyńskiego zabroniono mu może pisać, mimo, że ten Foltyński, powszechnie ceniony w mieście, — więcej zrobił, niż autor „sprawozdania“

To świadczy w pierszym rzędzie o mało wyrobionym zmyśle i smaku estetycznym, a zarazem o braku bezstronności. Można się bardzo łatwo domyśleć o twórcy artykuliku, „szkoda“ tylko, że się nie podpisał „tchórz“ - korespondent, (choć my tego wcale nie domagamy się) — w myśl żądania p. dr. Matakiewicza.

Podpisów żąda się tylko od „Naszego Głosu“ a zwalnia się „Słowo tarn.“, „Naprzód“, „Robotnika“.... etc. „Bohater korespondent“ zapewnie zapomniał również umieścić swego podpisu w „Słowie tarn.“ pisząc niegdyś o rzekomej ucieczce przez rzekę Białą (nie wiadomo tylko, czy wpław, czy z łodzią, czy okrętem może....)

Jedna miara niech będzie dla wszystkich, a miara sprawiedliwa, to będzie najlepiej Szanow. Panie.

Tych parę uwag proszę uprzejmie przyjąć, a będzie wszystko w porządku!

Uwaga: Dowiedziawszy się w tajemnicy, że ma być zamieszczona korespondencja z uroczystości wieczorku imieninowego Marsz. Piłsudskiego na łamach „Słowa tarnow.“, a zarazem o treści i pominięciu niektórych rzeczy, Redakcja „Nasz. Głosu“ umieściła uzupełnienie tejże korespondencji, tak że wierny obraz można sobie wytworzyć dopiero po przeczytaniu 2 tygodników. Na toby przystał zapewne i p. Tarnecki i p. Matakiewicz i p. Moskal i wszyscy obecni na Akademji.—

Prosimy jeszcze raz i to bardzo uprzejmie o łaskawe względy dla p. Klugera, a właściwie o czystą sprawiedliwość dla tego, którego miasto nadzwyczaj ceni, jako przyjaciela młodzieży i znakomitego pedagoga. Niechżna przyszłość i Szan. koresp. ze „Słowo tarnow.“ nie robi drugim na „złość“ przykrości, by nie wywoływać na wulkanie płonącym — dyssonansów. Sądzę, że to żądanie z łatwością można będzie spełnić!

Pierwszy występ p. Ciołkosza w Sejmie.

„Naprzód" z 30 marca b. r. podaje, że zaraz na drugiem posiedzeniu Sejmu złożył poseł Ciołkosz wniosek, aby „dla upamiętnienia chwili" otwarcia nowego Sejmu — udzielić „sprawcom, uczestnikom i współwinnym przestępstw z pobudek politycznych... i religijnych — amnestji."

Czyli innemi słowy idzie w tym wniosku między innemi o uwolnienie komunistów lub różnych sekciarzy religijnych (a więc narodowców - budziarzy), skazanych przez sądy za szerzenie haseł wrogich państwu lub bałamucenie, oszukiwanie albo naciąganie ludzi ciemnych.

Wprawdzie stara to piosnka socjalistów: żądamy uwolnienia więźniów politycznych, ale w takim razie, dlaczego tak się wypierają swych braci — komunistów, jeżeli nad ich uwięzieniem tak stale lamentują.

Nie dziwimy się p. Ciołkoszowi, że jemu powierzyło P.P.S. złożenie takiego wniosku. Stare to sympatje.

Przecież pamiętamy, jak p. Ciołkosz przed dwoma laty na t. zw. wiecu lokatorskim ni przypiął ni przyłatał protestował przeciw urządzaniu przez Polskę manewrów wojskowych nad granicą sowiecką, by jak się wtedy wyraził: „nie drażnić sąsiadów".

A więc robotnicy pamiętajcie. Pierwszą troską p. Ciołkosza w Sejmie było uwolnienie komunistów z więzień.

Jak wtedy na wiecu lokatorskim, tak i teraz w Sejmie wyrwał się p. Ciołkosz jak Filip z konopi. Widocznie te konopie bardzo go oplątały.

Echa koncertu religijnego „Stabat Mater" w Tarnowie

Ponieważ zdawkowe i szablonowe wzmianki w pismach zamiejscowych o wykonaniu „STABAT MATER" Rossiniego dnia 25 marca b. r. w sali Sokoła, pisane na domiar przez ludzi, którzy na koncercie nie byli, nie dają w przybliżeniu właściwego wyobrażenia o śmiałości przedsięwzięcia i o pełnem pietyzmu wykonaniu, jakoteż o pracy i poświęceniu osób, które wzięły udział w jego wystawieniu, przeto Komitet urządzający ów koncert poczuwa się do miłego obowiązku złożenia gorącego podziękowania osobom, które przyczyniły się do jego sukcesu artystycznego.

W szczególności wyraża Komitet uznanie i podziękowanie zaszczytnie znanej, obdarzonej przepięknym głosem sopranowym i cieszącej się szerokim rozgłosem W. Pani Stefanji Kopffowej, która z pełną bezinteresowności gotowością przyjąwszy trudną partję, w krótkim czasie ją opanowała i wystudjowała, a na występie roztoczyła wszystkie walory swojego pięknego głosu, który zarówno w partjach solowych, jakoteż w duecie i kwartetach brzmiał czysto i metalicznie, wreszcie na tle fortissimo chóru i całej orkiestry w ostatnim punkcie zajaśniał pełnią blasku, budząc podniosłe wrażenie u słuchaczy.

Podziękowanie również składa Komitet PP. solistom z Krakowa P. Fr. Bodnickiej, której głos wdzięcznie się odznaczał w duecie i kwartetach, P J. Tukaczowi, który pełnem odczucia odśpiewaniem arji: „Cuius animam" odniósł niezwykły sukces a miłą barwą swojego głosu i umiejętnością frazowania postawił wykonanie odrazu na wysokim poziomie, P.K. Peteckiemu, który swoją muzykalnością i niepospolicie pięknym głosem basowym zyskał uznanie zarówno przy wykonaniu solowej arji basowej („Pro peccatis"), jakoteż w zespołach. To też przy tak wybitnie dobranych głosach całość brzmienia dawała pełne muzyczne zadowolenie. Do tego przyczynił się niewątpliwie także udział orkiestry wojskowej w miarę dyskretnie towarzyszącej, to znów w miarę rozwijającej potęgę swojego pełnego brzmienia.

Wreszcie i chór szkół średnich wywiązał się doskonale ze zadania obliczonego z góry tylko na poważne zespoły chóralno — muzyczne.

Wszystkim wykonawcom składamy gorące »Bóg zapłać« za przysporzenie w ten sposób funduszów na budowę kościoła dla szkół średnich.

Komitet budowy kościoła dla szkół średnich w Tarnowie.

Wesołego Alleluja

przesyła wszystkim P. T. Czytelnikom, Prenumeratorom i Przyjaciołom „Naszego Głosu"
REDAKCJA.

Kronika.

KINOTEATR APOLLO: Huragan według powieści Wacława Gąsiorowskiego. Film polski.

MARZENIE: Cyrk — Charlie Chaplin w roli głównej.

Twórca pomnika Mickiewicza w Tarnowie, artysta rzeźbiarz Tadeusz Błotnicki zmarł w Krakowie 29 marca b. r. w 70 r. życia. Pogrzeb odbył się 30 b. m. na cmentarzu rakowickim

Zmarły urodził się we Lwowie. Przeważną część życia spędził w Krakowie, gdzie kształcił się w szkole sztuk pięknych za Jana Matejki.

Ciekawe, czy reprezentacja miasta przesłała telegram kondolencyjny rodzinie zmarłego, który miasto nasze obdarzył pierwszym w Tarnowie artystycznie i znakomicie wykonanym pomnikiem biustowym nieśmiertelnego wieszcza Adama.

Jeszcze jedno pismo w Tarnowie Dnia 4 b. m. ukazał się w Tarnowie Nr. 1. organu organizacyj sjonistycznych tarnowskich p. t. „Tygodnik żydowski". Będzie on poważną konkurencją dla „Hasła" lawirującego między interesami żydowskiemi a polskiemi.

WENTA SPOŻYWCZA NA CELE TOWARZYSTWA SW. WINCENTEGO à PAULO w Tarnowie urządzona w niedzielę 1. kwietnia 1928. w Sali Sokoła I. przyniosła dochodu ogólnie 1474 zł. 82 gr., w czem mieszczą się liczne ofiary w gotówce. Wydatki wynoszą 271 zł. 85 gr. wobec czego czysty dochód 1202 zł. 97 gr., który rozdzielono po połowie dla Towarzystwa św. Wincentego à Paulo męskiego i Pań. Wenta wypadła na ogół i jak na te ciężkie czasy, gdzie roi się od rozmaitych zbiórek — doskonale.

Zarząd Towarzystwa św. Wincentego à Paulo Pań i Panów poczuwa się do miłego obowiązku złożenia imieniem naszych ubogich, który otrzymają skromne święcone.

Wszystkim Paniom i Panom, którzy zajęli się urządzeniem tej wenty, oraz Wszystkim P.T. ofiarodawcom serdeczne Bóg zapłać.

SPRZEDAŻ WYBRAKOWANYCH KONI WOJSKOWYCH. W dniu 18 kwietnia br. o godz. 8 mej rano odbędzie się na targowicy miejskiej w Tarnowie sprzedaż wybrakowanych koni wojskowych oddziałów stacjonowanych w Tarnowie.

Licytacja jest publiczna, bez ograniczenia.

Nowe wiadomości o Teresie Neumann z Konnersreuth.

W ubiegłym roku pisaliśmy w kilku numerach „Naszego Głosu" dość obszernie o stygmatyzowanej z Konnersreuth.

Niedawno doniosły nasze wszystkowiedzące Kurjerki, że ustały już piątkowe widzenia Teresy a także krwawienie ran (stygmatów).

Kilka gazet katolickich, między nimi francuska „La Croix" zapytały ks. Nabera, proboszcza w Konnersreuth o stwierdzeniu prawdziwości tych pogłosek.

Otrzymały one od niego następującą odpowiedź:

„Jak w czasie Wielkanocy 1927 roku, tak i podczas ostatnich świąt Bożego Narodzenia, przestała Teresa Neumann doznawać ekstaz i stygmatów piątkowych, równocześnie jednak zwiększały się wizje i cierpienia. Przez ostatnie dwa piątki (3 i 10 lutego) Teresa Neumann widziała znowu Zbawiciela w Ogrodzie Oliwnym, Jego mękę i uwięzienie; krew płynęła z jej oczu i boku. Stygmaty nie zniknęły i nie mogła powrócić do pracy.

Od września nie przyjęła poza Hostją św. żadnego pożywienia, ani nawet kropli wody"

Oprócz tego Katolicka Agencja prasowa podaje:

W dniu 27 stycznia rb. Biskup Schrembs z Cleveland w Stanach Zjednoczonych ukończył swą podróż po Europie. Księżom, którzy go powitali w New Yorku, opowiedział następujący fakt o Teresie Neuman w Konnersreuth, w Bawarji:

„Gdy znajdowałem się z wielu innymi pielgrzymami w pokoju Teresy, weszła jej matka. Ks. James A. Mc. Faddyn, mój kanclerz, siedział poza mną. Nagle Teresa, która nie mogła spostrzec wejścia swej matki, poczęła szeptać: „Matko, ten ksiądz obok ciebie — miała na myśli mnie — pochodzi z tego kraju (z Niemiec). Urodził się niedaleko stąd. Teraz jednak mieszka za wielką wodą i bardzo pracuje dla Boga. Ma on jeszcze wiele do zrobienia. Chcę mu coś powiedzieć — jemu tylko."

Zgromadzeni pielgrzymi poczęli opuszczać pokój, to samo chciał uczynić Ks. kanclerz Mc. Fadden. Ale Teresa powiedziała: „Ten ksiądz za tobą może zostać".

W ten sposób ks. Mc. Fadden stał się jedynym świadkiem najbardziej poufnej rozmowy między Teresą Neumann i mną. Teresa odsłoniła tajemnice mojej duszy, tajemnice, o których tylko Bóg wie dział i ja To odsłonięcie tajników mej duszy zła mało mnie i sprawiło, że się rozpłakałem. Wówczas Teresa mówiła mi o przeszłości, przyszłości. Opisała także księży mej diecezji aż do szczegółów i osobistych właściwości.

WESOŁY KĄCIK.

To szczęście.

Lekarz: — O! bardzo źle z tobą, mój biedaku. Te sine plamy na piersiach...

Pacjent: — Jestem farbiarzem, panie doktorze i powalałem się przy robocie!

Lekarz: — To szczęście dla ciebie! W takim razie, mogę cię uratować!

Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu" — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.